

Zawsze lubiłem wycieczki. Tyle, że te pierwsze które pamiętam – z okresu szkoły podstawowej – miały jedynie charakter krajoznawczy. Mieszkając na Lubelszczyźnie nie sposób wszak nie zajrzeć do Kazimierza Dolnego, Nałęczowa i Puław. Były też wyprawy dalsze, jak ta do Krakowa. Urozmaicenie przyniosła ze sobą szkoła średnia i pierwsza wycieczka na Roztocze – do Suśca. To wtedy moja fascynacja pieszym wędrowaniem zaczęła się tak na poważnie.

No ale i wybór wówczas pokonanych tras był przedni. Na początek „szlak szumów” prowadzący do niewielkich, ale bardzo malowniczych wodospadów w rezerwacie „Nad Tanwią”. Później kolejny rezerwat z szumami – „Czartowe Pole”, wizyta na najwyższym wzniesieniu Roztocza Środkowego – Wapielni, a na koniec Zwierzyniec i Bukowa Góra w Roztoczańskim Parku Narodowym. Wtedy także zaczęła się moja specyficzna fascynacja lokalną linią kolejową Zawada – Bełżec – Horyniec. Szkoda, że ruch pociągów tu zamiera.

Teraz mam już za sobą 120 rajdów roztoczańskich i przedreptany dokładnie cały obszar od Kraśnika po granicę państwa w Hrebennem. Fascynują mnie tu nie tylko krajo-brazy. Warto wspomnieć chociaż Szczębrzeszyn, kojarzony ze słynnym chrząszczem co to się uparł brzmieć w trzinie. Wokół rynku te-

O WĘDROWANIU SŁÓW KILKA

go niewielkiego miasteczka zobaczyć można dwa kościoły rzymskokatolickie, cerkiew i synagogę. Dawna wielokulturowość jest wpisana w tę ziemię i przyciąga nadal. Na pewno nie zapomnę tegorocznej wyprawy prowadzącej szlakiem starych cerkwi grekokatolickich na Roztoczu i pobliskim Płaskowyżu Tarnogrodzkim. Cały czas odkrywam też coś nowego. W ubiegłym roku były to np. podziemne sztolnie dawnej kopalni kamienia w okolicy wsi Potok Senderki.

Roztoczańskie wędrowanie zaowocowało dwoma drukowanymi przewodnikami turystycznymi. Drugi z nich, „Roztocze, Puszcza Solska, Lasy Janowskie i Wyżyna Wołyńska” liczy już sobie ponad 400 stron.

Wędruję nie tylko po Roztoczu. Inne moje projekty turystyczne to przejście w całości głównego szlaku beskidzkiego z Wisły w Beskidzie Śląskim po Wołosate w Bieszczadach (już 50 % za mną), poznanie wszystkich szlaków Tatr Polskich (pozostało jeszcze tylko ok. 15 %) i wizyta we wszystkich polskich parkach narodowych (byłem już w 20).

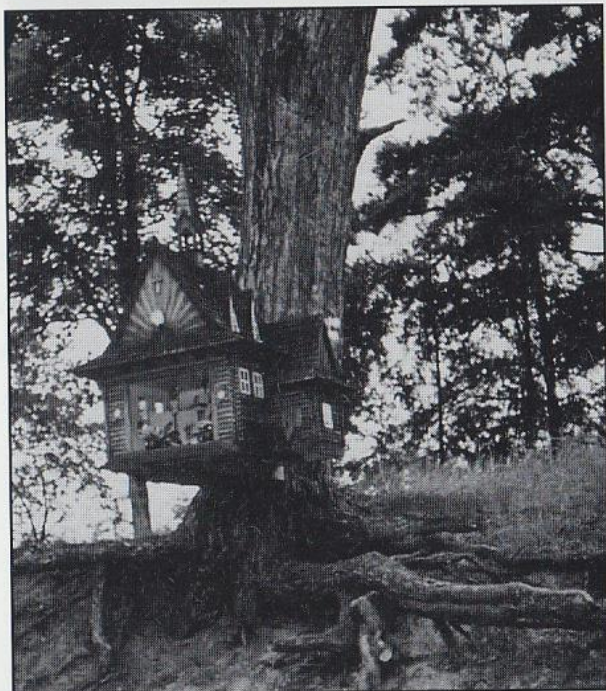
Wspomnieć muszę także o Beskidzie Żywieckim i bacówce na Rycerzowej. Piękny widok rozciągający się z okien jadalni pozostaje na długo w pamięci. Co przy tym ciekawe, choć byłem tu już 7 razy, zawsze miało to miejsce zimą i zwykle w ramach przejścia granicznym pasmem z Wielkiej Raczy, choć raz także z Krawców Wierchu.



O WĘDROWANIU SŁÓW KILKA

Czym dla mnie jest wędrowanie? Co w wędrowaniu jest najważniejsze? W swojej pierwszej opowieści turystycznej dla „Spojrzeń” (maj 1995) próbowałem odpowiedzieć na te pytania.

Niektórzy uważają, że najważniejsze są: dobra pogoda, wyjątkowo atrakcyjna trasa, dużo zdjęć i piękne widoki. Poniekąd to prawda, ale nie do końca. Wrażenia, nawet z wyjątkowo oszałamiającej widokowo wycieczki mogą być nieciekawe, o ile coś będzie się działo niedobrego z nami w grupie. Pochłonięcie własnym rozczarowaniem z koleżanek i kolegów, czy rozważanie jak tu komuś się odgryźć, może spowodować, że oglądając potem czyjeś zdjęcia możemy nie uwierzyć że na tej nieciekawej – jak nam się zdaje – trasie były takie piękne miejsca. Sami też możemy uatrakcyjnić życie naszym współwędrow-



com tak dalece, że nigdy więcej już nie proponują nam następnej wycieczki. Zaprzyżniony wieloletni organizator wyjazdów i rajdów turystycznych na karteczkach z najważniejszymi informacjami (co powinno znaleźć się w plecaku, gdzie jedziemy, kosztu itp.) zawsze dopisywał, żeby wziąć ze sobą koniecznie dobry humor! Szczególnie wtedy, gdy jakoś tam o niego trudno.

I jeszcze pytanie, które warto zadać. Czy zastanawialiście się kiedyś nad ludźmi, którzy tam gdzie my jedziemy są u siebie? Nie zapomnę rozmowy z koleżanką, którą los przywiódł z gór na studia do Lublina. „Jak byłam tam, był to dla mnie po prostu dom. Nie zastanawiałam się, czy to jest piękne, czy nie. Przyjechałam tutaj, życie toczyło się dalej. Ale po kilku miesiącach wróciłam do domu, na parę dni. Byłam u siebie w pokoju, za szybą znane mi od dzieciństwa lasy i góry i pomyślałam: Boże, jak tu pięknie!”. Czasami coś zauważa się dopiero wtedy, gdy tego zabraknie. Wiedzą o tym starsi, dla nich dom to dom, nie sposób zmienić swego miejsca. Nasze pokolenie jest jakby inne, dla nas zwykle nie jest takie ważne, gdzie mieszkamy. W tym mieście, tym bloku – równie dobrze mogłoby być gdzie indziej. Czasem jednak mamy tego dosyć, ciągnie nas wtedy w te góry, lasy. Inny świat. Nie zapominajmy o podziękowaniu Temu, który to wszystko dla nas stworzył.

Autor współpracuje z Radiem Młodych w Radiu Plus, na łamach „Spojrzeń” publikował opowieści turystyczne z wędrowek po ukochanym Rostoczu.